



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Mówić a mówić...

PIĘKNO NASZEJ MOWY.

„Opatrzność Boża, tworząc narody, hojnie obdaruje darami swymi naszych praociców. Dała im ziemie obszerne i żyzne, dała lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów.

Można by mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadmiar wszystkiego — daję wam spiż dzwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.

I powstała mowa ta niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie.

Tak opisywał naszą polską mowę wielki pisarz Henryk Sienkiewicz. I rzeczywiście: piękna ona i dzwięczna, a tak droga każdemu polskiemu sercu. Czują to zwłaszcza ci, co w poszukiwaniu chleba czy nauki poszli do obcych. Daleko od ojczystej ziemi tęsknią i łakną każdego polskiego słowa.

DWIE STRONY MEDALU.

Ale podobnie jak każdy medal ma dwie strony, tak jest i z naszą mową. Pięknym darem jest mowa. Zwłaszcza mowa polska. Ale pozostaje pięknym tylko tak długo, dopóki zachowuje miarę i służy swoim właściwym dobrem celom: chwale Bożej i pożytkowi bliźnich. Skoro jednak przerodzi się w wielomówstwo i co gorsza gderliwość i plotkarstwo, wtedy mowa staje się brzydką wadą, która często i dla otoczenia może być prawdziwym utrapieniem.

WIELOMÓWSTWO.

Snać wielomówstwo już od dawna musi być szczególnie wadą kobiet, jeżeli nawet Pismo św. osobno do nas się zwraca ze słowami: „Niewiasta niech się ćwiczy w milczeniu“. Jest wiele kobiet takich, które szczególnie znajdują przyjemność w obracaniu językiem. Mówią o wszystkim i mówią bez przestanku. Niech tylko znajdą cierpliwego słuchacza. Zamęczą go tak, że na drugi raz wszelkimi sposobami będzie unikał rozmowy.

Kobiety wielomównej ludzie się boją. A poza tym lekceważą ją. Nic dziwnego — człowiek, który sam nie potrafi cenić słów i szanować je, ale przeciwnie, pomiata nimi na wszystkie strony bez najmniejszego zastanowienia — taki człowiek nie ma nawet prawa domagać się, aby go ludzie szanowali.

GDERLIWOŚĆ.

„O ile jednak paplanina kobiet jest męczącą, o tyle gderliwość ich jest nieznośną, zatruwającą życie ich otoczeniu i czyniącą z domu ich istne piekło!

Biedny mąż, nieszczęśliwe dzieci, utrapiona służba takiej kobiety, która jak nakręcona pozytywka od świtu do nocy powtarza wciąż jedno i to samo, łajząc

z niezadowoleniem wszystkich i wszystko dokoła, wciąż kwaśna, zgorzkniała, wymagająca, ludziom i sobie niemiła.“

W pewnym stopniu można to wytłumaczyć. Bo kobieta, nawet najzaciejsza, kiedy w domu cały dzień musi „walczyć“ o porządek i zwracać uwagę mężowi i dzieciom, kierować całym gospodarstwem, wszystkiego dopilnować, mimo woli wpada w suchy, zniecierpliwiony ton i staje się gderliwą. To może stać się utrapieniem dla całego domu — a jest, nawiasem mówiąc, niebezpieczne. Ujmuje kobiecie i matce należną jej powagę, domownicy „przyzwyczajeni“ do jej gderania, mimo uszu puszczają jej polecenia i śmieją się poza plecami.

PLOTKARSTWO.

Ileż to już gorzkich łez wycisnęła, ile ran zadała plotka? Są ludzie, którzy o wszystkim wiedzą, wszystko podpatrzyli i nie mogą doczekać się chwili, kiedy opowiedzą to innym. Snują przy tym często najrozmaitsze przypuszczenia i domysły — i te domysły swoje również puszczają w świat. A niestety tak bywa, że w następnych ustach domysły stają się rzeczywistymi wydarzeniami. Niech plotkarka zobaczy, że syn sąsiadki przestał nosić studencką czapkę, a zaraz domyśli się, że coś przeszkrobał w szkole i został z niej wyrzucony. Podzieli się też zaraz swoimi wiadomościami z innymi, a inni już jako rzecz najzupełniej pewną głosić będą, że chłopiec został wyrzucony ze szkoły, bo ukradł koledze pieniądze.

APOSTOLSTWO DOBREGO SŁOWA.

O ile mowa używana niezgodnie ze swoimi celami lub wręcz nadużywana szpeci człowieka i niepowetowane szkody może zadawać bliźnim, o tyle dobre słowo zdobi człowieka w sposób niezrównany. Matka, kiedy dziecku swemu opowiada o Bogu i roztwiera przed nim skarby prawdy i dobra, najpiękniejsze spełnia posłannictwo słowa. Kobieta, która na zebraniach swej organizacji, w referacie lub pogadance dzieli się z innymi członkiniami pożytecznymi wiadomościami, zdobytymi własnym trudem i wysiłkiem, dobrze używa Bożego daru mowy. I również ta, co smutnych łagodnym i ciepłym słowem pociesza — i ta, co bliźnich rozwesela słowem dowcipnym, ale nie złośliwym i brzydkim — i ta, co błędzące karci rozsądnie i z umiarem, ale nie przypadkiem poza oczami — dużo może zdziałać dobrego.

JEŚLI MÓWIĆ GODZI SIĘ...

Mówić a mówić — to więc nie jest to samo. Raz może być mowa bardzo brzydką i szkodliwą wadą człowieka, innym razem jedną z najpiękniejszych cnót. Dlatego pilnie trzeba rozróżniać pomiędzy mową dobrą a złą. I nie tylko rozróżniać: ale trzeba złej mowy unikać za wszelką cenę. Píše św. Franciszek Salezy: „Jeżeli mówić godzi się i przystoi, mów o tym, co ku zbudowaniu służy.“

Regina Wrońska

bec tego nowego posłannictwa były wszystkie dotychczasowe jej troski, miłość ziemską znikoma i samolubna. —

I w takich chwilach wracała jej dawna radość beztroska.

Widziała dalekie, ponure bory litewskie, gdzie nad topielami mrocznych bagien i jezior mieszkał lud dziki, pogański, nie znający prawdziwego Boga. Tam więc pójdzie, jak nowa, prawdziwa kapłanka, światłem zbawiennej wiary rozświeci przepastne i głuche knieje, na rozsypiskach starych grodów pogańskich nowe wystawi świątynie, a u ich szczytu umieści wysoko lśniące, złote krzyże, aby z daleka świeciły promiennie i wskazywały drogę do nieba.

Dalekim gościńcem, co wiedzie z Wilna do Krakowa, w czas zimowego, mroźnego poranku sunął świetny Jagiełłow orszak do krakowskiego grodu. Długim rzędem ciągnęły drużyny książęce, strojne w kosztowne szaty i drogie kamienie. Na czele jechał sam wielki książę Jagiełło, obok bracia jego — rodzone Skirgiełło i stryjeczny Witold, w otoczeniu najprzedniejszych bojarów litewskich i ruskich. — Wśród licznych rycerstwa byli także mnodzy wysłannicy szlachty polskiej i posłowie królowej Jadwigi. Orszak zamykały hufce zbrojne Litwinów, Tatarów i Zmudzinów.

Nadszedł oznaczony, uroczysty dzień. Zadręgały w czystym powietrzu srebrne tony dzwięcznych trąb, rozspiewały się radością serca wielotysięcznego ludu. Oto wjeżdżał już w bramy wawelskiego grodu wielki książę Litwy, założyciel nowej dynastii. Działo się to 12-go lutego 1386 roku.

Trudno opisać zdumienie, jakie ogarnęło w księcia na widok przyszłej swej oblubienicy. W płaszczu królewskim i bogatej koronie, zdobnej w złote lilie, otoczona gromem poważnych, znaczniejszych niewiast, przyjmowała Jadwiga pokłon Jagiełły i bezcenne dary, składane u jej stóp. Ocknęła się z ciężkich marzeń jej dusza, ujrzawszy przed sobą oblicze łagodne i oczy pełne dobroci i uwielbienia. Jakże inaczej przedstawiano jej wielkiego księcia! Z przemitym, wdzięcznym uśmiechem podała rękę Jagielle, oświadczając, że pragnie jak najrychlej widzieć go już chrześcijaninem, aby spełniło się to, co naznaczono wolą Boga i narodu.

Dnia 15-go lutego, a więc w trzy dni od wstąpienia Jagiełły w bramy wawelskiego zamku, po dokładnym zaznajomieniu się z zasadami świętej wiary, przyjął Jagiełło chrzest wraz z swoimi braćmi i najbliższą, książęcą świtą. Nadano mu imię Władysław... W kilka dni potem, dnia 18-go lutego, Jadwiga stanęła u stóp ołtarza, ślubując dożgonną wierność wielkiemu księciu Litwy.

W tym samym czasie, kiedy Jagiełło z głębi serca wyrzekał się pogańskiej wiary, Litwinów srogie dotknęło nieszczęście. Oto Krzyżacy najechali ich ziemie, pustosząc ogniem i mieczem za to, że nie z ich rąk, lecz za pośrednictwem Polski książę ich przyjmował chrześcijaństwo.

I gdy tylko pierwsze wieści dotarły do Jagiełły, natychmiast wojska polskie pospieszyły na pomoc Litwie. Wkrótce po koronacji i załatwieniu różnych ważnych spraw w Polsce, w ślad za wyprawą polską, wybrał się do Wilna Jagiełło wraz z Jadwigą, niosąc narodowi swemu pokój i wiarę, światłością niebiańską spowita.

Pod naporem rycerstwa polskiego cofnęły się ryczące krzyżackie zastępy. Ze znakiem Krzyża świętego wstępował teraz syn Giedymina w progi ojczystej swej ziemi.

Prawdy poznane o Bogu i życiu wiecznym, pozagrobowym, wryły się głęboko w jego serce. Stał się prawdziwym chrześcijaninem. Jakże często widywano go u stóp wizerunku Chrystusa, a szczytki drzewa z Krzy-

Apostolka Litwy

Z dnia na dzień rósł niepokój w sercu królowej Jadwigi, gdy pierwsi gońcy przynieśli jej wieść o zbliżaniu się do Krakowa ślubnego orszaku wielkiego księcia Litwy. Jakkolwiek pocieszona na duchu słowami Chrystusa, z całą gotowością poświęcała siebie i swoje uczucia dla celów wyższych i świętych, mimo woli w głębie jej duszy wracały głuche tęsknoty, odzywały się niekiedy wspomnienia złotych snów...

Więc pośród długich, śniegowych zamieci, gdy wiatr za oknami tłukł się rozpacznie i wył, zaścilałając wszystko białym całunem śmierci, cicho i głucho było w zamkowej komnacie. Jakby w sierocym

opuszczeniu, bezsilna i załamana, zdana całkowicie na wolę Bożą, oczekiwała królowa przyszłych losów. Dreszcz trwogi przenikał jej wątłe ciało, w przygasłych źrenicach tonął i zamierał zwolna pierwszy okres młodocianego jej życia. Nowy ranek krył się jeszcze za mgłą, tajemny i nieznan.

Niekiedy smutne chwile dumania przerywał z nagłą dziwny jakiś dźwięk. Była to może pieśń własnego jej serca, pieśń pełna triumfu i nadziei. Poprzez ciemne zasłony duszy wytryskała na świat przeczystym źródłem, niezłomną wiarą w umiłowanego Chrystusa, Boskiego Odkupiciela świata. Czymże wo-

Więcej radości, więcej humoru...

(Przykłady z życia Świętych.)

Humorze dobry! Co się z tobą stało? Gdzie się ukrywasz? Gdzie znaleźć ciebie? Dawniej byłeś częstym gościem wśród ludzi; słysząc jasny dźwięk głosu i widząc miły uśmiech na ustach, od razu poznało się twoją obecność...

A dzisiaj?

Pewnie, że życie dzisiejsze, szare, uciążliwe, trudne, pełne niepowodzeń, nie usposabia do radości. Pewnie, że łatwiej o smutek, zachmurzenie, ba, szorstkość a nawet złość — przecież tyle planów śmiałych, ambitnych, ponętnych niezrealizowanych — tyle marzeń błogich piezchło, obróciło się w niwecz! Jak tu zebrać myśli o pogodzie, o słońcu i kwiatach u normalnych, dzisiejszych ludzi! Niech sobie poeci wyśpiewują hymny o radości — nazywają ją „iskrą Bożą“, niech budzą wszechlbraterstwo za pomocą tej radości, która wedle nich „łączy ludzi“. My — rozgoryczeni zawodami życiowymi, nieszczęśliwi z powodu tylu niepowodzeń — na dobry humor zdobyć się nie możemy.

Dlatego to smutek na twarzach ludzi dzisiejszych. Smutek u tych, których los pozbawił pracy, smutek u tych, którzy stoją przed skrajną nędzą. Smutek u tych, którzy wprawdzie mają trochę większą kromkę chleba, ale przecież i oni i my wszyscy cierpimy braki! Więc ogólne przygnębienie! Mordy, włamania, katastrofy kolejowe, kryzysy finansowe, oto o czym słyszymy, o czym czytamy. Ludzie albo ze sobą nie rozmawiają wcale, bo się jeden drugiego boi, albo, jeśli rozmawiają, to o ciężkich czasach napewno. Jedni idą płakać do kościoła, tam szukają pociechy, inni idą do kina, aby w zabawie szukać zapomnienia o rzeczywistości.

Nic dziwnego, że w takich czasach ludzie już się rodzą z czarnymi okularami na nosie. Są oni prawdziwą plagą, nieszczęściem dla otoczenia, także dla siebie samych. O każdym moście mówią, że się zawali, o każdym pociągu, że się wykołaja, o każdym lotniku, że runie w przepaść. O każdym człowieku, że przedzie czy później zamieni się w zsubrawca.

I idzie człowiek taki w czarnych okularach ulicą, głowa spuszczone, oczy utkwione w ziemię, — cóż w tym dziwnego, że dostaje się pod dorożkę, czy tramwaj, cóż dziwnego, że ludzie go potracają, zwymsłają — przecież nieszczęśliwy żywot jemu pisany! Słońce, jasność, radość, pogoda — to sfery dla niego niedosięgłe! A jakież to szkoda! Przecież właśnie humor, gdy rozpanoszył się u nas na stałe, jest najwiewniejszą, niezawodnym towarzyszem naszym! Nie odstępował nas nawet w chwilach przykrych, w chwilach bolesnych. Pomoże nam do łatwiejszego zniesienia zadrasnień, zadanych nam przez bliźniego! Dobry humor zniewoli nas do pogodzenia się z losem z uśmiechem na ustach, choćby ten los był twardym i ciężkim. Przy dobrym humorze będziemy zadawaliśmy się tym, co posiadamy, chociażby to było i niewiele — będziemy cieszyć się z ostatniego miejsca, jeśli nam takowe przypadnie i radzi będziemy z naszych dni szarych, mijających jeden po drugim, monotonię.

Cóż to właściwie jest ten humor? Słowo humor wyrażało pierwotnie „wilgoć“ i oznaczało w dawnej medycynie 4 soki ciała, od których właściwości i proporcji, w jakiej były użyte, zmieszane, zależało według ówczesnych pojęć usposobienie człowieka — stąd choleryk, flegmatyk, sangwinik i melancholik.

Dzisiaj mówimy, że humor to usposobienie, nastój duszy. Może więc być dobry i zły humor. Aby humor był dobrym, trzeba zdjąć wrodzone, czarne okulary i duszę nastroić pogodnie, słonecznie, t. j. widzieć wokoło radość i wesele. Nie trzeba tylko pesymistycznie przymruzać oczu, ale śmiało, otwarcie patrzeć, a wtedy po obu stronach drogi życiowej znajdziemy conajmniej tyle powodów do radości, ile do zmartwień.

Patrzmyż tylko:

Gdy po śnie — otworzywszy oczy, ujrzymy no-

wy dzień życia, czyż to samo nie jest już powodem do radości? Przecież „wielu snem śmierci pomarli, co się wczoraj spać pokładli“. Jeśliśmy zaś przebyli noc bezsennie, pełną troski, czy nie należy się cieszyć, że minęła? Co nam przeszkadza od samego rana pobudzać serce do radości i pobudkę tę powtarzać kilkakrotnie w ciągu dnia? Będę się cieszyć z każdego słonecznego promienia, czy świecić on będzie z pogodnego nieba szczęścia, czy przedzierać się będzie przez mgłę dnia szarego, lub przez ciemne chmury troski. Wszakże niema tak czarnej chmury, która by nie miała srebrnego rąbka.

Humorze dobry! Ty jesteś jak zdrowie! Mądry lekarz wie o tym i dlatego uważa radość jako lekarstwo pierwszorzędne. Radość z nadzieją wywołują szybszy oddech, rozszerzają płuca, ułatwiają działanie serca i mogą nie tylko chorobie zapobiec, ale nawet gdy już powstała, zażegnać ją.

Więc niech raduje się, kto zdrow! Wie przecież, co zdrowie warte! Małych niedomagań proszę również nie brać tragicznie! W rzeczywistości poważnej chorobie niech nam towarzyszy wiara, nadzieja i miłość, a z ich pomocą znowu znajdziemy powody do radości.

Nie będę się martwić, że dzień jest położony między dwiema nocami, lecz radować się będę, że noc położona jest między dwoma dniami.

Nie będę narzekać, że przy róży są kolce, ale cieszyć się będę, że wśród cierni można znaleźć różę. W ten sposób każdy dzień mego życia uczynię dniem radości przez to, że będę się radować. Bo tak, jak nieprawdą jest, że serca nie można do miłości zmusić, tak też nieprawdą jest, że serca nie można radości nauczyć, do niej się przyzwyczaić i z nią żyć.

A gdy już nauczymy się radować z tego, co jest radosnym, wówczas serce będzie się wznosiło bez ustanku coraz dalej, coraz wyżej, tak wysoko, że i rzeczywiste smutki go nie dosięgną. Z takiego funduszu radości chętnie skorzystamy w późniejszych latach, kiedy radosne wspomnienia lat minionych pozwolą nam przeżywać je po raz drugi.

Pamiętajmy, że kto nie gardzi małymi radościami, umie je zużytkować i cenić, temu nigdy nie braknie radości. Bo żadne życie nie jest tak ciężkie i kamieniste, aby nie mogło wydać codziennie choć po chwili radości. I tak, jak mówią, że więcej złośliwości jest w wyrządzaniu ludziom drobnych przykrości niż wielkich, tak i setka małych radości jest tysiąc razy więcej warta, niż jedna wielka radość.

Ludzie dzisiejsi nie umieją się zadowalać tymi właśnie małymi datkami wielu radości i dlatego to chorują na brak radości wogóle. Widzimy to w ciągłym mnożeniu się sposobów zabawy. Coraz więcej mamy okazji, form i środków do zabawy, a radości coraz mniej! Czemu? Bo świat dzisiejszy ma oczy zamknięte na radość prawdziwą.

„Miej czyste sumienie, a będziesz miał zawsze radość“ — czytamy w Naśladowaniu Chrystusa. Przepis ten oparty jest na doświadczeniu, że jeśli jest jaka radość na świecie, to z pewnością posiada ją człowiek czystego serca!

„Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumienia całego.
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczyby się miał wstydać swojej rady.
Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać,
Będzie wesół, byś chciał i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie“

pisze Jan z Czarnolasu.

Świat jest przekonany, że życie chrześcijanina jest smutne. Ze Kościół ze swoimi nakazami pokuty, ze swoją surową moralnością, ze swoją nauką o cierpieniu wyklucza oddanie się radości. Z drugiej strony są znowu takie dusze pobożne, które w każdej wesołości widzą wroga wiary i pobożności.

W rzeczywistości ten jest najszczęśliwszy, największy i najbardziej bliski Bogu, kto prawdziwą ra-

jącego nad litewską puszcza, w proch się kruszyły różne pogańskie bożki. Tu i ówdzie jęk głuchy odbijał się martwym echem o ciemny bór i konał w topieliskach pogańskich wód. A obok brzęku tłuczonych bałwanów, wśród łoskotu padających świętych dębów, powoli rozbrzmiewała pieśń: „Bogu Rodzica — Dziewica“. Zbiegały się zewsząd tłumy ciekawe i przejęte chwilą. Wielu padało na kolana, przebudzeni z ciemnoty, pojmując słowo Boże. Tym udzielano natychmiast chrztu. Prowadziły ich dłonie dobrotliwe i szczodre bogobojnej Jadwigi, która matką chrzestną pragnęła być wszystkim. Otwierały się przed ludem bogate jej skrzynie, z których rozdzielala drogocenne dary.

W triumfalnym pochodzie Krzyża zaświtała zorza bratniej miłości obu sąsiadujących narodów, podniósł się dobrobyt, zajaśniała oświata i kultura Zachodu.

Laura Markowska

dość uczynił podstawą szczęścia ziemskiego. Bo bez czystego sumienia — niema radości. Dlatego to jest faktem, że nie znajdzie się nigdzie więcej uprzejmości, szczerogo, pogodnego usposobienia, dziecięcego radowania się życiem, jak właśnie w prawdziwie chrześcijańskiej duszy. I świadczą o tym podróżnicy — nie zawsze katolicy — że u nawróconych Chińczyków zmienia się nawet wyraz twarzy. Ironia i nieprzyjemny sceptycyzm ustępują miejsca ufności i serdeczności.

Szczególnie w klasztorach panuje radość prawdziwa. Zakonnicy i zakonnice — to istoty, które wielka radość opromienia. Żywe, pogodne usposobienie bije z oczu, czyni głos łagodnym i miłym. Nieuzasadnionym jest też wyobrażenie sobie życia klasztornego na smutno, w ponurych, wilgotnych, zimnych, starych murach, w wiecznym szeptaniu modlitw, na pokutach i umartwieniach. Jeżeli gdzie, to właśnie w klasztorze panuje beztroska wesołość. Dusze klasztorne mają zapewniony udział w chwale i szczęściu Boga i już za życia czują dopływ tegoż szczęścia do serca.

Dlatego nie wyobrażamy sobie Świętych z rysem bólu, melancholii. Właśnie u nich spotykamy stały spokój, niezmierną wesołość, czynną chęć do rozweselenia innych, pocieszania, wprowadzania radości w każdą niedolę ciała i duszy.

Na czele Świętych radosnych stoi Królowa wszystkich Świętych, którą Pocieszycielką strapiionych i Przyczyną naszej radości nazywamy i z którą śpiewamy: „Wielbądź duszo moja Pana — i rozradował się duch mój w Zbawicielu moim“.

Jednym z najbardziej radosnych Świętych jest św. Franciszek z Assyżu, który otrzymał przydomek „brata zawsze wesołego“, a także nazywany jest człowiekiem najszczęśliwszym, jaki kiedykolwiek żył na świecie. Mimo, że prowadził żywot bardzo surowy, zawsze był pełen wesela. Jego obcowanie z przyrodą i gorące jej odczucie, wpłatało w jego całe życie radość wielką. „Bracie ogniu, siostrzo wodo“ — słońce, światło, źródła, strumyki, skały, ryby i ptaki, wszystko było mu bratem i siostrą. Obok zamiłowania ubóstwa, wesołość była najdrogocenniejszą spuścizną, jaką w testamentie zostawił swemu Zakonowi. Jedną z reguł brzmiała: „Bracia nie powinni nigdy okazywać się posępnyimi i zachmurzonymi jak obłudnicy; przeciwnie, mają zawsze radować się w Panu i być wesołymi, uprzejmymi, grzecznymi, jak to przystoi“.

Gdy razu pewnego spotkał brata z posępną twarzą, rzekł zaraz do niego: „Dlaczego masz taką minę? Czy może obraziłeś Pana Boga? Albowiem innego smutku być nie może“.

Raz tylko o mało nie opuściła Świętego wesołość. Wskutek ciężkiej choroby oczu prawie był oślepił, prócz tego trapiły go choroby wątroby i żołądka, a wreszcie w celi jego rozmnożyły się „siostry“ myszy, które we dnie i w nocy nie dawały mu spokoju. Kiedy już był bliskim upadku na duchu, usłyszał głos z góry: „Raduj się i wesel w słałości swojej, jakbyś już był w Królestwie Niebieskim“.

Święty Franciszek Salezy zwykł był mawiać: „Jeśli Święty jest smutny, jest to smutny Święty“.

A trzeci Święty, Franciszek Ksawery, prosił Boga, aby tamował nadmiar radości słowami: „Dosyć Panie, dosyć! Nie dawaj mi tyle pociechy w życiu“.

Podobnie i św. Teresa — wielka reformatorka klasztoru Karmelitanek — znana ze słów: „Albo cierpieć, albo umrzeć“, podziwiana była i kochana za swą czarującą wesołość. I ona modliła się: „Panie, albo serce moje rozszerz, albo pociech Twoich ujmij“.

Nic jednak piękniejszego nad te proste słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „Są osoby, które wszystko obracają na własne uprzykrzenie“. „Co do mnie — mówi „mała“ Święta — rzecz ma się wręcz przeciwnie. Upatruję zawsze dobrą stronę wszystkiego. Jeśli zaś samo cierpienie, bez odbłyśku światła jest moim udziałem, a więc i z niego się cieszę“. Ten przedziwny, dobry humor był może w życiu Teresy pierwszym krokiem na drodze do świętości.

Czyż zatem nie lepiej, nie łatwiej kroczyć drogą „małych radości“ niż cierni, skoro i ta droga prowadzi do... Przylądka Dobrej Nadziei?

Dobry humor jest słońcem duszy. Wypogadza czoła troską zmarszczone, oświeca życie nasze dobroczynnym światłem i uczy nas powtarzać Bogu głosem spokojnym wzniosłe słowa modlitwy Pańskiej:

„Bądź wola Twoja...“

Niech Bóg błogosławi ludziom pogodnego ducha, bo oni są błogosławieństwem dla wszystkich.

Janina Wypych

Czy wiesz, że Związek „Caritas“ otworzył własny stragan, w którym sprzedaje koszule, kalesony, fartuchy, bluzki?

Stragan narazie jest czynny w Tarnowie na rynku — we wtorki, czwartki, piątki i soboty. Potem obejmie zwolna inne miasta.

POPIERAJ STRAGAN „CARITAS“!

Apostolka Litwy — ciąg dalszy.

za Pańskiego, które wyprosił w klasztorze świętokrzyskim, jadąc na weselne gody do Krakowa, nosił jako najcenniejsze relikwie i nigdy nie rozstawał się z nimi. I teraz, jadąc na Litwę, zapragnął szczęściem swoim podzielić się z całym narodem. Wiózł dary bogate z sobą, zboża i cenne ubrania, a zwłaszcza białe suknie, które rozdawać miano pomiędzy nowo ochrzczonych. Liczny zastęp duchowieństwa i polskiego rycerstwa towarzyszył Jagielle.

Nie łatwo jednak było nakłonić lud ciemny i zabobonny do wyrzeczenia się dawnych swych bogów. Wiele potrzeba było czasu, namowy i obietnic, by Moc z Krzyża świętego zstąpiła między barbarzyński lud. Podejrzliwy i nieufny, z trwogą spoglądał, jak sam ich wielki książę burzył posąg bożka Perkuna, w świątyniach jego gasił znicze, zabijał święte węże i jaszczurki. Jakby za powiewem wichru, przelatu-

Brat Andrzej

KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

W całej naszej diecezji organizuje się żywiotowo Caritas. Powstają po parafiach Oddziały Caritas, urządziła się kursy dla pracowników Caritas, w „Postańcu“ jest dział Caritas. Cóż to za słowo i dzieło? Oto Caritas oznacza nadprzyrodzoną miłość Boga i wypływającą zeń nadprzyrodzoną miłość bliźniego, objawiającą się w dobrowolnym i ochotnym, z motywu miłości Bożej, spieszeniu mu z pomocą w niedoli tak materialnej, jak cielesnej i duchowej. Caritas przyniósł na świat i ogłosił Pan Jezus słowy: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się spocześnie miłowali, jakom ja was umiłowal, abyście się i wy spodem miłowali“ (Jan XIII, 34). Caritas ma za zadanie służyć Panu Jezusowi w osobie ubogich i cierpiących; Pan Jezus ze Swego Serca Bożego przelał w nią miłość, która nie jest z tego świata, a jej ręce napelnił dobrami, których świat dać nie może. Wyróżniającym się znamieniem Caritas jest osobista służba, czynienie dobrze przez człowieka człowiekowi, z serca do serca, z duszy do duszy. Pragnie ona usunąć nie tylko cielesną, ale i duchową nędzę. Jałmużna jest jej najmniejszym datkiem, ona ma wyższe dobra do rozdania: ciepło miłości, słońce radości, siłę wiary, pociechę nadziei, nową ufność i nową wielką odwagę życia.

Ponieważ kobiety katolickie tak piękną rolę odegrały w akcji dobroczynnej i do niej są specjalnie wzywane, postanowić się winny pilnie nad zagadnieniem Caritas.

I. TYDZIEŃ.

CARITAS — JAKO OBOWIĄZEK.

Miłość Boża i wypływająca zeń miłość bliźniego, oznaczona mianem „Caritas“ — jest „pierwszym i największym“ przykazaniem, „nowym“ przykazaniem Chrystusowym, „wiązką doskonałości“, „wypełnieniem prawa“, wartością najwyższą, większą nad moc czynienia cudów i mówienia różnymi językami: „Chociażbym miał taką moc, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym jestem...“

Caritas nakłada na każdego człowieka pewne obowiązki. Pierwszym z nich — jest spieszenie każdemu człowiekowi, zagrożonemu w niedoli z wydatną pomocą, możliwie bezpośrednią, osobistą. Drugim obowiązkiem jest kierowanie się w niesieniu pomocy ubogiemu intencją dobrą t. j. płynącą z miłości Boga i mającą na celu zbawienie duszy bliźniego. Duszą bowiem Caritas jest troska o duszę bliźniego, a nie inne dobro jednostki czy społeczeństwa. Trzecim wreszcie obowiązkiem, który nakłada Caritas — jest niesienie jałmużny w ten sposób, by ona wpływała wychowawczo na bliźniego, podnosiła go z nędzy cielesnej i moralnej ku jasnym wyżynom cnoty.

Zastanów się teraz, niewiasto katolicka, nad sobą i powiedz sobie: Jak pojmowałam dotąd działalność dobroczynną? Z jaką intencją udzielałam wsparcia? Czy starałam się poznać zasady wychowawcze Caritas? Niech w tej pracy zapalają cię słowa Pana Jezusa: Błogosławieni miłośni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

II. TYDZIEŃ.

CARITAS — JAKO CNOTA I RADA EWANGELICZNA.

Caritas — „pierwsze i największe“ przykazanie poza nałożeniem ścisłego obowiązku rozciąga szerokie możliwości działania dla człowieka dobrej woli. Caritas wysuwa takie potrzeby, jak konieczność poświęcenia się np. posłudze trędowatym, a te rzeczy nie są przedmiotem obowiązku — one stanowią dziedzinę, gdzie cnota miłości Boga i bliźniego święci swoje triumfy...

Pan Jezus zachęcał ludzi, aby więcej czynili dla bliźniego aniżeli to, do czego są ściśle obowiązani. „Dawajcie, a będzie wam dane, miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą...“

Bo tą miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzane. Ale Pan Jezus posuwa się dalej: nie tylko zachęca do ofiarności nagrodą otrzymania nagrody, ale cnotę Caritas stawia wynawcom swoim jako ideał życia, którego wzorem ma być nie ułomność ludzka, ale istotna doskonałość Boga: „Czyńcie dobrze i poczynajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego: albowiem On dobrotliwy jest dla niewdzięcznych i złych. A tak bądźcie miłośni, jako i Ojciec wasz w niebieszech miłosiernym jest“.

Pan Jezus dał przykład tej ofiarnej miłości, poświęcając swe życie z miłości ku nam... Za Nim poszli ci wielcy święci, bohaterzy miłości bliźniego, którzy wszystko dlań poświęcali...

Staraj się niewiasto katolicka, należąca do Akcji Katolickiej, więcej w dziedzinie Caritas zdziałać, niż to, co ściśle obowiązkiem przepisane.

III. TYDZIEŃ.

CARITAS A JEJ PRACOWNICY.

Czasy współczesne wysuwają tak przeogromne pole dla działalności Caritas, jak nigdy przedtem. I widzimy też wiele osób, które pracują w dziedzinie dobroczynności katolickiej. Nie wszystkie jednak z nich przepełnione są do głębi duchem Caritas i powodują stąd osłabienie zaufania do katolickiej dobroczynności, a nawet niechęć do niej.

Różne są rodzaje tych niepożądanych objawów. Jedni pracują w Caritas dla korzyści osobistej, inni szukają w niej uznania i pochwały, nasycenia swej próżności, inni wreszcie chcą przez tę działalność wypłynąć na powierzchnię życia i zabłysnąć przed światem. Wszyscy ci dla niskich celów przybierają się w szaty pracowników miłosierdzia — a niektórzy noszą je jak kostium sportowy. Stąd też nie dziw, że akcja miłosierdzia, wykonywana przez takich ludzi, nie budzi zaufania i nie przynosi owoców.

Stąd też Caritas stawia wysokie wymagania swym pracownikom: domaga się od nich świętości życia i uświęcenia go dalszego przez czynienie uczynków dobrych — domaga się łagodności w działaniu, by na rany bliźniego lano olej i wino, a nie ocet — domaga się roztropności i cierpliwości.

I ty, kobieto katolicka, powołana jesteś do pracy w Caritas; staraj się o nabycie tych cnót i zalet, aby akcja charytatywna, spełniana przez wierne służki Kościoła, podobała się Bogu i ludziom i niosła cierpiącym ukojenie.

IV. TYDZIEŃ.

CARITAS SZCZEGÓLNYM POWOŁANIEM KOBIETY.

Jednym z najpiękniejszych zadań życia, które kobieta sobie zakreślić może — to zadanie pokornej służenia bliźnim z pobudek miłości Boga. Bóg złożył w jej sercu przebogate uzdolnienia i zasoby uczuć miłości, które kobieta złożyć może w ofierze Bogu, poświęcając się pokornej posłudze bliźnim.

Święty Paweł wyróżnia kobietę „mającą świadectwo w dobrych uczynkach, jeśli synów wychowała, jeśli gości przyjmowała, jeśli świętych nogi umywała, jeśli utrapienia cierpiącym potrzeb dodawała, jeśli każdego dobrego uczynku naśladowała“.

Przykładem takiego poświęcenia się służbie bliźnim jest Maria, Matka Jezusowa. Nie wiele wiemy o Jej życiu, ale dosyć, by powiedzieć, że była całkowicie przepełniona miłością pokorną dla bliźnich. Taką okazuje się w nawiedzeniu Elżbiety, taką widzimy ją na godach w Kanie, gdzie miłość Jej bliźnim spowodowała pierwszy cud Chrystusa Pana.

Stąd niezliczona ilość niewiast wyuczyła się na Jej przykładzie cichej i pokornej służby Caritas, poświęcając się jej przez wszystkie dni życia.

Zastanów się teraz, członkini Akcji Katolickiej, nad całą sprawą Caritas i twoim w niej udziałem. Ile poświęcasz swego czasu i pracy dla Caritas, jak pracujesz, w jakiej intencji i z jakim usposobieniem.

Niech wzorem dla ciebie będzie w tej działalności Najświętsza Maria Panna!

Czym jest krzyż w katolickim domu?

Dom prawdziwie katolicki odróżnia się całym swoim wewnętrznym wyglądem od mieszkań tych ludzi, którzy katolikami nie są. Są w nim bowiem rzeczy i symbole, ujawniające ducha i światopogląd ludzi wierzących w Boga.

Ale te zewnętrzne rzeczy są nie tylko zewnętrznym wyrazem tego, co się mieści w duszach i sercach członków prawdziwie katolickiej rodziny. One utrzymują w domu nastrój wiary, podnoszą do Boga myśli, wzbudzają w sercach religijne uczucia. Wśród zajęć, trosk, walk i prac codziennego życia, które serce ludzkie ustawicznie wiąże z doczesnością, pada wzrok na te symbole i rzeczy, które odwracają myśl od doczesności, a przypominają wieczność.

Troska o te rzeczy należy do gospodyni domu i matki rodziny chrześcijańskiej. Ona urządziła to rodzinne gniazdo, jakim jest dom i chata dla katolickiej rodziny, ona dba o porządek w domu, o czystość w mieszkaniu, o jego wewnętrzny wygląd i o ten charakter i ten duchowy nastrój, jaki nadają mieszkaniu urządzenie oraz należące do tego urządzenia rzeczy.

Pierwsza i najważniejsza rzecz święta, jaka powinna się znajdować w każdym chrześcijańskim domu, to krzyż stojący z wizerunkiem P. Jezusa Ukrzyżowanego, zwany na wsi „pasyjką“. Będzie on potrzebny, kiedy dom trzeba będzie przemienić na kaplicę, a stół, przy którym zbiera się rodzina, na ołtarz, przygotowany na przyjęcie P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, który przyjdzie do domu jako wiatyk do ciężko chorującego członka rodziny. Będzie on potrzebny i w czasie kolendy, kiedy dom będzie znów przemieniony na kaplicę, w której kapłan w imieniu Kościoła wymówi słowa błogosławieństwa nad domem i jego mieszkańcami.

Krzyż, pomieszczony na ścianie w domu chrześcijańskim, na pierwszym i honorowym miejscu, uczyni z tego domu coś w rodzaju świątyni, w której

królkuje Chrystus. Boć w kościele stoi krzyż na pierwszym i honorowym miejscu. Krzyż jest koroną, która wieńczy kościelne wieże, z krzyżem, wiszącym nad kropielnicą spotykamy się tuż przy wejściu do kościoła, krzyż wznosi się w kościele nad tęczą przy wejściu do presbiterium, krzyż, to najważniejsza rzecz przy ołtarzu. Gdyby bowiem na ołtarzu zabrakło krzyża, nie wolno było by na nim odprawiać mszy św.

Krzyż będzie w domu chrześcijańskim i kazalnica. Milcząc, będzie jednak ustawicznie mówił kazanie do mieszkańców katolickiego domu. A będzie to kazanie przejmujące do głębi dusze i serca. Będzie więc krzyż ustawicznie mówił o nieskończonej miłości Syna Bożego ku nam, który dla nas przyjął naturę ludzką, stał się człowiekiem i na drzewie krzyża umarł za nasze zbawienie. Będzie krzyż, wiszący na ścianie, mówił o tym, jak wielką zbrodnią jest każdy grzech ciężki, który o śmierć przyprawił Syna Bożego. A w chwilach boleści, cierpienia i klęsk będzie krzyż przemawiał słowami ukojenia, cierpliwości i zgody z wolą Bożą, przypominając, że jeśli chcemy być chrześcijanami, musimy i my z Chrystusem krzyż dźwigać, musimy i my z Chrystusem na krzyżu cierpienia umierać.

A ciężko chory i konający członek chrześcijańskiej rodziny weźmie ten krzyż w swe słabe ręce i to będzie ostatnia rzecz, którą na ziemi w swym ręku uściśnie i do ust ze czcią podniesie — i to będzie ostatnia rzecz, na której spocznie wzrok jego gasnących dla światła ziemskiego oczu.

Cała rodzina będzie przed krzyżem klęczeć, odmawiając wspólne, wieczorne modlitwy, śpiewając „Gorzkie żale“ z tymi, którzy nie będą mogli uczestniczyć w tym nabożeństwie w kościele. Cała rodzina zbierze się u stóp miłosiernego Zbawiciela na krzyżu, który nawet za swoich morderców i katów się modlił, — a zbierze się tam w chwilach klęsk, grozy, Bożych dopustów, w chwilach cierpienia i boleści, by błagać Chrystusa Ukrzyżowanego o miłosierdzie i ocalenie.

Rachunek Józia

Mały Józio był na ogół posłusznym chłopcem. Wykonywał to, co mu matka kazała — i tak przynosił wodę, chodził do kramu po sól czy po naftę, pilnował gęsi, czasem nawet chodził do sąsiedniej wsi z poleceniami.

Pewnego razu przysłała mu do głowy taka myśl: Jeżeli wyręczam matkę i pomagam jej w pracy, to powinna mi za to zapłacić. Poszukał sobie kartki i ołówka, usiadł i tak napisał:

Mamusia winna Józiovi:

za przyniesienie wody	10 groszy
za pilnowanie gęsi	20 groszy
za odniesienie masła do spółdzielni	10 groszy
za to, że do sklepu chodził	10 groszy
Razem	50 groszy

Kartkę tę wręczył matce. Matka przeczytała i nie rzekła ani słowa. Tego samego dnia wieczorem dała chłopcu 50 groszy. Radość Józia była nieopisana. Ale razem z pieniędzmi dostał od matki karteczkę podobną do tej, którą sam poprzednio napisał. Zaczął czytać:

Józio winien mamusi:

za mieszkanie (10 lat)	nic
za jedzenie	nic
za ubranie i obuwie	nic
za opiekę w czasie choroby	nic
za pranie i naprawianie bielizny	nic
za to, że miał zawsze dobrą matkę	nic
Razem	nic

Kiedy skończył czytać, zawstydział się. Zastanowił się i zrozumiał, ile zawdzięcza matce. Poszedł do matki, oddał pieniądze i prosił: wybacz mi, mamusiu. Matka wybaczyła.

A chłopcu na zawsze wyryło się w pamięci, że dziecko pozostaje dłużnikiem swej matki i to przez całe życie.

Regina Wrońska

Maczuga Krudynhopa

(Legenda)

Stare kroniki opowiadają nam piękną legendę z XI wieku, która pochodząc z naszych stron, może nas szczególnie zainteresować i pouczyć.

Między górnym Dunajcem a Popradem stał gęsty bór. Bór ten był siedzibą dzikiego zwierza i okrutnego rozbójnika. Tam, gdzie później stanął kościółek św. Anny na Podolińcu, tam była kryjówka żołnierza-dezertera, ściganego przez sprawiedliwość. Pierwsze przestępstwo zbrodniarza stało się pierwszym ogniwem całego łańcucha przestępstw, okrucieństw i zbrodni. Zbrodniarzem tym — to sławny na całą okolicę Krudynhop — straszny spojrzaniem i siłą, ale straszniejszy zgrozą wzbudzającą maczugą lipową, oblepioną zaschlą krwią ludzką, niby grubą korą.

Krudynhop napadał podróżnych i pobożnych pielgrzymów — głuchy na prośby, groźby i jęki — szyderczym śmiechem odpowiadał na nie, oraz grabieżą i mordem — litości nie miał dla nikogo.

Podróżni innej drogi nie mieli nad tę — wzdłuż koryta Popradu, a tu właśnie było królestwo igraszek Krudynhopa. Kto się więc w tę drogę zapuszczał, ten się już na śmierć gotować musiał — Bogu duszę swą polecał.

Zdarzyło się, że 997 roku pewien pielgrzym, wracający od grobu św. Wojciecha, niebezpieczną tę drogę przebywać musiał. Już uszedł spory kawał przez przejście to zbójckie idąc, ale wreszcie i on nie ominął groźnej ręki zbója — Krudynhop odarł pielgrzyma z ostatniego grosza i odzieży, a uderzeniem maczugi odebrał mu życie. Daremnie pielgrzym prosił o litość, groził sprawiedliwością Bożą — odpowiedział na to był dziki śmiech bandyty i bolesne konanie pielgrzyma... I cicho było — tylko szmer Popradu i echa skalnych odgłosów wciąż i wciąż taktowały rytmicznie: „Nie miałeś litości nad bezbronny starcem — nie zaznasz i ty litości nad sobą...”

I znów roześmiał się szyderczo bandyta — maczugę z krwi otrząsł, wrócił do swej kryjówki, położył się w cieniu olbrzymiej jodły i... usnął. Ale czy spokojnie? Oj, nie. Z każdej strony dochodzą go jęki żałosne tylu, tylu ofiar — błagalne spojrzenia osieroconych dzieci, widzi i ostatnie spojrzenie konającego pielgrzyma. O jakże męczą go te obrazy! O ileż bowiem mocniejsze są wyrzuty sumienia, niż najsilniejsza zbójcka maczuga! Jakimże rdzawym nożem kłują go w serce jęki konających.

Straszne potwory piekielne chwyciły Krudynhopa w swe kleszcze i pędzą z nim w podróż bez końca... Ciskają go na szczyt niebotycznej góry, a tam na tronie sprawiedliwy Bóg-Sędzia. U stóp Bożych całe zastępy ofiar Krudynhopowych: „Sprawiedliwości, sprawiedliwości!” — proszą. A w dole straszna otchłań gorejącego piekła — tam szatańskie, złe duchy paliwa dodają. Już słychać straszny wyrok: „dla niego miłosierdzia niema”. Potwory piekielne znów Krudynhopa w swe szpony chwyciły: „na dół z nim — coraz niżej i głębiej — na dno czeluści piekła niech leci” — wrzeszczą...

Przerażony zbój darmo litości u swych ofiar szuka — widzi, że zgubiony na wieki. Wtem spostrzega jakiegoś mnicha zamodloną postać o łagodnym spojrzeniu — ten rękę ratunku do zbója wyciągać się zdaje, ale potwory szatańskie z całą mocą rzuciły bandytę w bezdenną otchłań, z hukiem ogromnym rozwartą, wołając: „giń...”

Krudynhop budzi się — nie wie, gdzie jest i co się z nim dzieje. Czuje, że go coś przygniata — huk jeden za drugim, wstrząsy, grzmoty przeraźliwe dudnią, piorun za piorunem wali — burza rozpetana straszna, niebywała. Poprad huczy, deszcz strugami leje. Krudynhop chce uciekać, lecz go coś przygniata. A wierzchołki drzew kołyszają się i jęczą: „niema dla ciebie litości... Ofiary zabitych wołają o sprawiedliwość...” Wreszcie Krudynhop wyrwa się z objęć zwalonej od pioruna jodły i chce uciekać — ale gdzie? dokąd? Przed głosem sumienia nikt się nie ukryje.

Lecz oto drogą niebezpieczną idzie ktoś... W zbójcy odezwała się wściekłość zbójcka — już chwyta za maczugę, ale równocześnie rzuca ją od siebie, bo oto widzi przed sobą zamodlonego mnicha benedyktyńskiego o łagodnym obliczu — tego, co mu w owym strasznym śnie rękę ratunku podawał... „Tyżeś to Krudynhop, rozbójnik nielitościwy, który postrach w okolicy wzbudzasz, pielgrzymów i podróżnych mordujesz?” — zapytał zakonnik. „Tak, to ja” — odpowie, padając na kolana, łaską Bożą tknięty bandyta — „rozgrzesz mnie ojcze” — błaga — „już będę cnotliwym, będę życie całe pokutował — chcieliście mnie ojcze ratować, gdy mam litości dla siebie nie widział — modlitwą swą wyrwaliście mnie od zagłady piekielnej. Opowiem wam to widzenie straszne, ale podajcie mi i dziś swą rękę.”

Mnich z dobrocią ujął rękę bandyty, pociechę i otuchę w serce jego wlał — pozostał z nim czas jakiś, ucząc i rozgrzeszając, potem do swego klasztoru powrócił, szczęśliwy, że duszę pozyskał Bogu.

Po odejściu zakonnika Krudynhop czuł się bardzo samotnym. Maczugę swą zawiesił na drzewie, a patrząc na nią, łzami żalu się zalewał i grzechy swe zmywał. Pokusy zwątpienia i rozpacz od siebie odganiał, pomocy i światła z wysoko, w pokornej modlitwie szukał...

Gdy raz smutny na swą maczugę spoglądał, ujrzał jak z niej krwi kropelka trysła, a woń jej cudowna jasnym obłokiem ku niebu się niosła. Otucha wstąpiła do zbolętej duszy Krudynhopa: „to znak łaski Bożej i miłosierdzie dla mnie” — pomyślał — „włożę maczugę do ziemi, tam, gdzie grzebał swe ofiary i jeśli ona się przyjmie, to będzie znak, że Bóg mi przebaczył.” To mówiąc do siebie, maczugę wbił w ziemię — łzami skruchy pokropił i dzień w dzień swą maczugę podlewał na kłęczkach, z Popradu dla niej nosząc wodę. I o cudo — maczuga zazieleniała, konary puściła. Pełen radości Krudynhop murarzy wezwał — kościółek budować kazał. Tam obok maczugowej lipki i mogiły zamordowanych. A przy kościółku chatkę sobie wystawił, by w niej wieść swe pokutnicze życie — na usługi podróżnym i pielgrzymom się oddać, najlepszym bratem i opiekunem im będąc. Lud okoliczny, drżący przed tym zbójem, teraz garnął się z ufnością do nawróconego pokutnika, spieszył doń po naukę, pociechę i pomoc.

I znów przyszedł w to miejsce pobożny zakonnik benedyktyński. Zdziwiony obejrzał lipę, nabożeństwo w kościółku odprawił, pokutnika rozgrzeszył, pobłogosławił i wrócił do swych obowiązków klasztornych.

A legenda dalej opowiada, że Krudynhop mimo swych dobrych uczynków i niezwyklej pokuty zadowolonym się nie czuł. Pragnął sprawiedliwości dla siebie i zadośćuczynienia za tyle zbrodni i krzywd ludzkich. To też wezwał zwierchność świecką, by nad nim sąd uczyniła — prosi o wyrok, prosi o karę śmierci dla siebie. Wymierzono mu ją. U stóp lipy, na mogile ofiar, ścięto głowę Krudynhopa — ścięto mieczem jego własnym. — Potoczyła się głowa z pagórka, a ze źrenic trysły czyste łzy pokutnika. Głowa zapadła się w ziemię — w tym miejscu źródło czystej wody trysło. Lud okoliczny czerpać począł z niego uzdrawiającą wodę, zwłaszcza w chorobach oczu. I lipa maczugowa ku wiecznej pamięci rosła i rosła a na drzwiach zakrystii kościółka wyobrażenie kłęczącego pokutnika, podlewanego koneweczką maczugową lipę, obok trzy kostki do gry, trzy miecze skrzyżowane i data 1012 r. wymownie świadczyły i mówiły o przedziwnym nawróceniu grzesznika.

Największy grzesznik pod tchnieniem Ducha Świętego, świętym się staje. Grzechy czerwone jak karmazyn przez żal i pokutę nad śnieg wybielone będą. Niechaj oświeci umysły nasze, prosimy Cię Pannie, Pocieszyciel Duch św., który od Ciebie pochodzi i niech doprowadzi nas do poznania wszelkiej prawdy wedle obietnic Syna Twego.

Teresa Szyrajew

* * *

*Miej uśmiech na ustach,
Choćby Ci powoli pękło serce wśród męki
[bez granic.
Bo ludzi drażni to, co ciebie boli,
Bo ludzie żal twój mają sobie za nie.*

*Miej uśmiech na ustach.
Niech nikt nie wyczyta
Że smutek ciernie rozpostarł nad Tobą,
Bo świat o powód cierpienia nie pyta,
Ale szalony, każe śmiać się z sobą.*

*Miej uśmiech na ustach
Wstrzymaj łzę natrętą,
Co spod źrenicy na wierzch się wyrывa
I skargę duszy powstrzymaj namiętą,
Bo to u ludzi głupstwem się nazywa.*

*O pokryj! Pokryj uśmiechem kłamanym
Wszystko, co boli, za czym tęskni dusza,
Tylko w modlitwie przed Twym Ojcem,
[Panem
Niech się do śmiechu twe serce nie wzrusza.*

*Tam możem łzami do wrót niebios pukać,
Bo tam nikt krwawych łez twych nie wysmieje,
Pomoż u stóp Matki wolno pukać,
Bo ona dobra, z Tobą zabojeje.*

Kobieta w Chinach

Na wschodzie Azji leży kraj, o którym od wielu już lat głośno w gazetach z powodu panujących tam ciągłych walk wewnętrznych, bratobójczych. Obecnie trwa już drugi rok wojna z Japonią.

W rozwoju kwestii kobiecej w Chinach, rewolucja w 1911 roku stanowi granicę dwóch epok — dawnej i obecnej.

W dawnych Chinach kobieta miała duży wpływ nie tylko na rodzinę, ale i na społeczeństwo; wtedy panował system Konfucjusza — system, opierający się na moralności wrodzonej oraz buddyzm, głoszący bierność i obniżający wartość kobiety. Do rozwoju ostatniego przyczyniły się kobiety same, które zamiast żyć w dawnej enocie, wołały używać rozkoszy życia.

Za dawnych czasów — a jeszcze do niedawna — podstawą rodziny był kult przodków. Podstawową zasadą było przekonanie, że każdy jest ogniwem łańcucha i że każdy jest odpowiedzialny za swoje czyny tak wobec przodków, jak wobec potomków. Honor rodziny był najcenniejszym spadkiem, jaki przekazywał ojciec synowi.

To przekonanie dodawało siły moralnej do życia zacnego, budzącego nieraz podziw naszych misjonarzy — chociaż z drugiej strony owo wysokie pojęcie o honorze rodu doprowadzało nieraz do poświęcenia jednostki dla rodu.

Życie kobiety chińskiej przed rewolucją 1911 r. było tylko przygotowaniem do małżeństwa. W jednym wierszyku chińskim znajdujemy w kilku słowach zobrazowanie życia młodej chinki przed zamążpójściem.

„Gdy miałam lat 13 — przędłam jedwab,
Gdy miałam lat 14 — szyłam sobie suknie.
Gdy miałam lat 15 — grałam na Kung-Hou
(instrument muzyczny)
Mając lat 16 — przeczytałam książkę klasyków,
Mając lat 17 — wyszłam zamąż.”

Często jednak pobierały się dzieci i dziecko-żona zamieszkiwała u rodziców męża. Jej obowiązkiem było czcić i służyć rodzicom małżonka. Dopiero gdy miała syna, nabierała szacunku i stawała się matką rodu. Ojciec rodu był surowym władcą, matka mogła być dobrą i czułą. Zamknięta w domu, mogła mieć wpływ bardzo znaczny na męża i często miewała też wpływ. Nie ma może drugiego kraju na wschodzie, gdzie by matka grała tak znaczną rolę.

Dziś uległo wszystko radykalnej zmianie, — ocząwszy od znanego zwyczaju bandażowania nóg dziewczynkom — co tak utrudniało chodzenie. Widuje się jeszcze kobiety 40-letnie z trudem poruszające się na zniekształconych nogach — młode jednakże chodzą już normalnie, ubrane na modłę europejską, uczęszczają do szkół i uniwersytetów, uprawiają sporty — wszędzie ich pełno — używają i nadużywają wolności, upojone nią.

Jeszcze dziś cześć dla rodziców uważana jest za cnotę, jednak nie ma już ślepego posłuszeństwa. Monogamia (t. j. jednożeństwo) uważane jest za jedyną możliwą formę małżeństwa. Kobiety chińskie rozumiały, że o to walczyć muszą, że to ich godność.

Nie chcą się jednak zamknąć tylko w domu. Zdoływały we wszystkich dziedzinach stanowiska.

Jak się zachowują wobec nowych prądów katolicki?

Misje nasze czynią co mogą, aby nadażyć i wychować po katolicku. Są szkoły, ochronki, pracują krucjaty — dzieci Marii, katechistki, pracują nasze zakonnice z Europy, ba, są już chinki, garnące się do klasztorów — ale wobec 300 milionów ludności (mówi się o 500 milionach) jest to jeszcze za mało.

Jeden z księży francuskich spędził niedawno dłuższy czas w Chinach i odwiedził tamże 25 biskupów chińczyków i europejczyków. Wszyscy oni błagali, aby dostarczano im młodych osób specjalistek, które by chciały i umiały kierować Chinkami. Chętnych jest wprawdzie dużo, ale nie są przygotowane, nie umieją pracować. Specjalnie potrzebne są ochroniarki, higienistki, infirmerki. Należało by także zakładać specjalne organizacje dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Jednym słowem pracy tak dużo. Zniwo mogło by być wielkie, ale zniwiarzy mało.

Ufajmy, że Bóg zbudzi zapał w sercach wielu, aby przyprowadzić do Chrystusa te wielkie rzesze mieszkańców państwa wschodzącego słońca.

